Rok VI. Nr. 5.

H·A·R·C·E·R·Z



HARCERZ

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

ROK VI. 15 MARCA 1925. Nr 5.

* * *

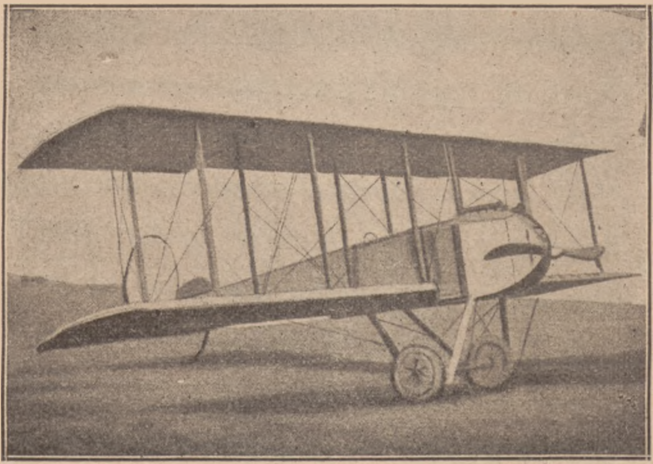
Co złość zniweczy, co występek zburzy,
To miłość z gruzów napowród postawi.
Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
Gdzie ją spychają występni i krwawi,
Czyn poświęcenia podniesie i zbawi.
Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Wiedzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żórawi.
Cichych poświęceń nieustanna praca
I serc szlachetnych podróż promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odrzuca,
I coraz głębiej przenikając czysta,
Powszechny skarbiec duchowy wzbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta.

ADAM ASNYK

ZNACZENIE I ROZWÓJ LOTNICTWA.

Spełniły się ikarowe marzenia ludzkości! Prócz lądu i morza owładnęliśmy powietrzem. Statki powietrzne jeszcze przed kilkudziesięciu laty traktowane, jak bajki z „Tysiąca i jednej nocy“— dziś stały się rzeczywistością. I musimy się na to zapatrywać, nie tylko jako na rzecz możliwą do wykonania — ale jak na rzecz konieczną, niezbędną dla przyszłego rozwoju kultury. Cały rozwój cywilizacji europejskiej opierać się musi obecnie na rozwoju i jak największem mistrzostwie nowoczesnej techniki, do której w pierwszym rzędzie należą aeroplany i balony. Łatwo zorjentować się można w ogromie tego zadania, rozpatrując dziedziny, w których balon i aeroplan oddają nam tak wielkie usługi. Nie chcąc powtarzać tego, co o znaczeniu balonów było już powiedziane w № 3 Harcerza, przypomnę tylko, że mogą one oddać liczne usługi tak w czasie wojny, jak i pokoju. Znaczenie ich wojenne polega na użyciu do służby obserwacyjnej, a także wskutek wielkiej siły nośnej, do celów niszczycielskich, łatwo przewieźć na nich wielkie ładunki bomb i gazów. Znaczenie ich cywilizacyjne to oddanie ich na usługi meteorologji i kartografji. Bywają też używane w celach handlowych — jako transportowce.

Bezwzględnie jednak ważniejsze zadania i większą przyszłość mają przed sobą aeroplany. Stosuje się je przedewszystkiem wszędzie, gdzie chodzi o szybką wiadomość, gdzie nikłą jest sieć kolejowa, lub gdzie teren utrudnia budowę owej sieci. Wspomnę więc o usługach, które aeroplan oddaje celom handlowym, dyplomatyczno-politycznym i policyjnym. Jeśli chodzi o komunikację handlową, to przoduje tu przedewszystkiem Ameryka, gdzie jedno tylko Tow. handlowe posiada już 2176 aeroplanów i zakupiło 4600 silników.



A dalej komunikacja pasażerska i turystyczna. Komuż się wkrótce będzie chciało wlec pociągami kurjerskiemi, z prędkością nawet 90 kl. na godz. jeśli można tę samą przestrzeń przebyć z prędkością 3 razy

większą. Co do komunikacji pocztowej to najlepiej przemówią cyfry. Weźmy dane statystyczne Ameryki. Już w roku 1911 uruchomiła Ameryka pierwszą linję pocztową, między New-Yorkiem a Mincolą. W r. 1918 zaprowadzono stałą linję pocztową między New-Yorkiem a Waszyngtonem. Czysty dochód, jaki przysporzył ten ruch wynosił: 19103 dolar. Ciężar poczty wynosił 86800 klg. Ilość listów doszła do 7.720.840 sztuk,—według zaś ostatnich danych, ilość listów doszła do 40.000.000 szt. A więc opłacało sie to najzupełniej. Żywy ruch pocztowy zaprowadzono między Paryżem a Londynem. List nadany w Londynie przed godz. 11— doręczano w Paryżu około 4-ej po poł. w ciągu więc 5 godz.— ta szybkość w żadnej innej lokomocji jest nie do osiągnięcia. Musimy tu zaznaczyć, że i Polska ma 3 linje komunikacyjne: Warszawa — Gdańsk; Warszawa — Lwów; Warszawa — Kraków. Cóż to jednak znaczy w porównaniu z śmiałym planem Latecoere'a, ustalenia linji komunikacyjnej: Francja — Afryka — Brazylja.

Wspomnę jeszcze o aeroplanie na usługach nauki.— Na pierwszy plan wysuwa się tu projekt Amundsen'a wyprawy polarnej, która nie doszła do skutku w tym roku z powodów finansowych, ma być jednak zrealizowana w 1925 r. Oczywiście meteorologja, kartografja i nawet astronomja pokładają w rozwoju lotnictwa wielkie nadzieje.

Widzimy więc, jak ogromne znaczenie ma aeroplan w rozwoju pokojowej pracy cywilizacyjnej. Ale równocześnie przyczynia się wiele do rozwoju techniki wojennej. Możemy być pewni, że w niedalekiej przyszłości, — w kilka godzin po wypowiedzeniu wojny, — państwo o silnej flocje powietrznej. znajdzie się w głębi nieprzyjacielskiego kraju.

Pomyśleć tylko, jak straszną, a zarazem łatwą do wykonania rzeczą, będzie spuszczenie kilku tonn, skroplonych gazów trujących. — a nieprzyjaciel zniszczony.



Drugiem zastosowaniem płatowca w dziedzinie wojny jest lotnictwo wywiadowcze. Bo czyż nie najlepiej z góry badać teren operacyjny nieprzyjacielskiej armji, mając przytem możność stosowania fotografji. Dalej obserwatorzy sygnałami dają znać artylerji o miejscu ukrytego wroga. Prócz tego mniejsze coprawda znaczenie, ale w niektórych momentach walki bardzo decydujące będą miały płatowce, zaopatrzone w karabiny maszynowe lub bomby.

Płatowce wywiadowcze, które w razie ataku ratują się ucieczką,

muszą posiadać dość dużą prędkość poziomą, wynoszącą około 160—180 klm. na godz. Płatowce zaś bojowe, które mają na celu jeszcze bombardowanie nieprzyjaciela, musi cechować prędkość wznoszenia się. Wysokość 3000 m. osiągają w czasie 8 — minut; 7000 m. około 50 — 60 minut.

Porównywując stan płatowców wywiadowczych w różnych państwach, dochodzimy do następujących wyników: *w Niemczech*, ostatnim najlepszym typem z zakładów Rumpler'a był pościgowiec bojowy, którym



Trójpłatowiec

bez najmniejszych trudności zdołano *osiągnąć wysokość 8100 metr.* Zapas materjału napędowego wystarczał na 3—do 3 i pół godz.

Francuskie płatowce konkurują w rekordzie szybkości. Wytrzymałość lotu była również około 3 godz.

Rekordowym wprost w dal i wzwyż był *włoski* dwupłatowy wywiadowiec o 700 konnym silniku. Odznaczał się maksymalną prędkością 250 klm. na godz. Na poziom 5000 m. wznosił się w ciągu 15 min.:— podczas gdy płatowce niemieckie osiągnęły tę wysokość w ciągu 21 min., francuskie zaś: 22 min.

Amerykańskie płatowce podczas wojny, szybko bardzo dogoniły w swoim rozwoju — Europę.

Rozwój fabryk lotniczych zagranicą, przedstawia się bardzo dobrze. Przoduje tu ciągle jeszcze Anglja i Francja, pozatem Ameryka i Niemcy. Miarą wysiłku wielkich państw w tym kierunku mogą być cyfry, wzięte z budżetów za 1924 rok: A więc Anglja wydała na cele lotnicze 12.245.000 funtów szterl., Francja 533.839.000 franków, Stany Zjednocz. 26.400.000 dolarów. A udział kapitalistów prywatnych i społecznych liczby te jeszcze powiększyły.

A co się dzieje w Polsce? Polska jak długa i szeroka miała do tej pory tylko jedną!!! fabrykę w Lublinie: Plage i Leśkiewicza. Niestety nie stoi ona na wysokości zadania i nie może podołać potrzebom naszego lotnictwa. Obecnie otwarta została druga jeszcze fabryka w Poznaniu, która projektuje narazie wypuszczenie 350 aparatów rocznie.

Miejmy nadzieję, że rezultaty będą lepsze niż „Plagi". A wogóle biorąc jakaż nasza przyszłość lotnicza? W tej chwili ciemna, nie posiadamy ani jednego instytutu dla naukowych badań aerodynamicznych, nie posiadamy katedr lotniczych przy politechnikach, nie mamy ani jednej fabryki silników spalinowych, nie mamy literatury. A kto jak kto, ale Polska dzięki swemu położeniu geograficznemu, tak bardzo dogodnemu, powinna odegrać pierwszorzędną rolę,— jako łącznik wschodu z zachodem.

Z tego doniosłego znaczenia Polski w przyszłej żegludze, zdają sobie wszyscy sprawę prócz... nas niestety! A szczególniej nasi najwięksi

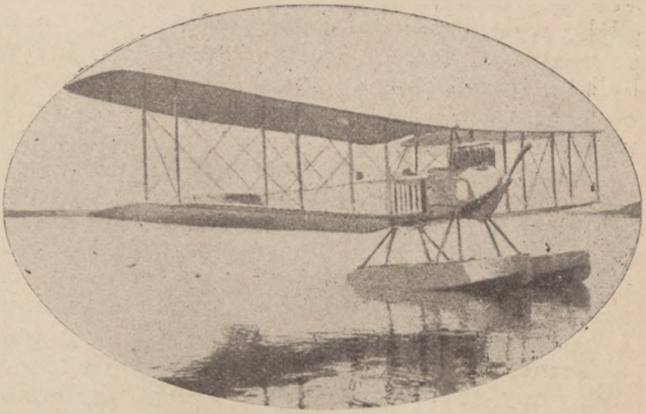
wrogowie: Niemcy, — widząc lekceważenie tej sprawy w Polsce, starają się ściągnąć wszystkie korzyści dla siebie, tworząc linję Królewiec-Moskwa. Weźmy pod uwagę jeszcze to, że Polska na zachodzie i wschodzie nie ma granic naturalnych, a z tych stron właśnie grozi jej zawsze niebezpieczeństwo w postaci Niemców i Rosjan. A stają się oni tem groźniejsi, im rośnie ich flota powietrzna. Że Niemcy nie zaniedbują tej sprawy, a przeciwnie, bardzo intensywnie pracują, o tem wszyscy wiemy, ale Bolszewja, nawet i ta, pod każdym względem rozprzęgnięta, na żeglugę powietrzną zwraca baczną uwagę. A my jak bronić się możemy? Tylko stawiając równą potęgę — naprzeciw. Bez tego przyszłość nasza zagrożona. A więc przedewszystkiem dbać winniśmy o rozwój floty wojennej.

O ogólnym postępie rozwoju płatowców, powiedzą najlepiej same cyfry, mianowicie pierwsze rekordy z r. 1906 i ostatnie 1924.

Rok 1906. Przestrzeń przeleciana bez przerywania lotu — 220 m. Wysokość zdobyta w locie—6 mtr. W roku zaś 1924: najdłuższa odległość bez lądowania wynosi 1050 klm.

Wysokość zaś 12006 m. Zestawienie tych wyników zdumiewa. Wszak to tylko 18 lat pracy. Jeżeli tymże krokiem pójdziemy dalej, to być może najśmielsze marzenia nasze zostaną zrealizowane. Spójrzmy więc w niedaleką przyszłość i zastanówmy się, co nas czeka.

Największa do dziś osiągnięta szybkość wynosi 448 klm. na godz. Według wszelkiego prawdopodobieństwa szybkość ta niewiele da się powiększyć dla małego samolotu na małej wysokości. Ale natomiast jeżeli sobie wyobrazimy że ten sam samolot, robiący na małej wysokości około choćby 400 klm. na godzinę wzniesie się na 15 klm., to, jeśli tylko potrafimy mu zapewnić tę samą siłę ciągu śmigła, jaką miał tuż nad ziemią, będzie on posiadał $2^1/_2$ raza większą szybkość, czyli około 1000 klm. na godz. Znajdujemy się dotąd w stadjum prób, co do zapewnienia stałej siły ciągu, bez względu na wysokość,—lecz próby te wypadają dość pomyślnie i miejmy nadzieję, że w ciągu najbliższego czasu, gdy prędkość tuż nad ziemią wynosić będzie 448 klm. na godz., to na wysokości 15 klm. poruszać się będzie można z szybkością dźwięku czyli 1200 klm. na godz. Wówczas podróż z Warszawy do New-Yorku trwać będzie około 7 godz.



Hidroplan.

Dalej, możliwy rozwój, co do promienia działania. Największa dotąd przebyta przestrzeń wynosi 4032 klm. z teoretycznych obliczeń wynika, że największy zapas paliwa, jakie zdol-

ny zabrać dzisiejszy samolot, pozwala na przebycie 4850 klm. — jesteśmy więc bardzo mało odlegli od teoretycznej granicy. Granicę tę można nawet przy obecnej budowie w nieskończoność oddalić, nadsyłając posiłki drugim samolotem. Schmit i Richter latali 37 godzin 15 minut i 16 razy dolewali w powietrzu benzynę, dowożoną przez inny samolot. Jeśliby nasz samolot na wysokości 15 klm. lecący z szybkością dźwięku — napotykał co 4000 klm. wysłany umyślnie drugi z paliwem, wtedy samolot nasz, lecąc po równoleżniku Warszawy (około 26.000 klm.), obleci kulę ziemską w 22 godz., czyli gdyby wyleciał z pola mokotowskiego pewnego dnia o 12-ej g. w poł. byłby z powrotem na drugi dzień o 10-ej rano. To już mówi samo za siebie.

A rozwój pod względem powiększenia pojemności? Maximum dzisiejszego ciężaru płatowca wynosi 20 tonn. Przed paru laty profesor niemiecki Junkers opracował projekt samolotu, mającego ważyć 60 tonn, a pędzonego przy pomocy silników o łącznej mocy 4000 koni mechan. Olbrzymy te mają być wykonane całkowicie z metalu, wobec tego odporne są na wpływy atmosferyczne. Płatowce te, posiadając skrzydła dostatecznie grube, pozwalają na urządzenie komfortowego wnętrza i wygód, niezbędnych dla dłuższych podróży.

Z naszego punktu widzenia, niema co mówić niestety o ulepszeniach. Dorównajmy tylko temu, co jest obecnie zagranicą, a już będziemy mogli powiedzieć: spełniliśmy dużo. A myśmy tak daleko — nie mamy tymczasem nic prawie. Miejmy nadzieję, że to „tymczasem" rzeczywiście ograniczy się do jaknajkrótszego czasu, i że społeczeństwo pomyśli poważnie nad tem zadaniem, które ma przed sobą. Póki wszyscy nie zrozumiemy doniosłości tej kwestji, póki nie wytężymy wszystkich sił, aby podjąć tę palącą sprawę, póki bez wyjątków ogół cały nie będzie dążył do spełnienia tego wielkiego zadania — póty Polska pod względem finansowo-handlowym a nawet kulturalnym, nie mówiąc już o technice wojennej, stać będzie w tyle, poza narodami zachodu.

Warunków sprzyjających rozwojowi nie brak nam. Drzewa potrzebnego mamy dosyć, płótno lotnicze z łatwością potrafimy wyrabiać. Wyrób części metalowych, obecnie po przyłączeniu Górnego Śląska — również nie sprawia nam wielkich trudności. Robotników mamy pod dostatkiem. A więc czego nam brak? Brak — jednego czynnika, najważniejszego, brak nam poprostu dobrej woli! — lub może to tylko lenistwo myśli; nie chce się pomyśleć o tem, że to dla państwa Polskiego jest tak ważną rzeczą. Pozbądźmy się tego i zabierzemy do pracy w tej dziedzinie.

A pierwszym aktem zrealizowania tego postanowienia niech będzie zapisanie się na członka Ligi Obrony Powietrznej!!!

Zacznijmy czemprędzej pracę i rozniećmy siłę Polski i w powietrznych rejonach świata!!!

Kinga Jastrzębska.
XIV W. d. ż. im. kr. Jadwigi.

* * *

W jak kolosalnem tempie postępuje rozwój cywilnego lotnictwa, świadczą następujące cyfry, odnoszące się tylko do lotnictwa francuskiego:

Na wszystkich linjach pasażerskich i handlowych dokonano ogółem przelotów (nie licząc próbnych i nieudanych):

w r. 1919 — 988
w r. 1920 — 2.386
w r. 1921 — 6.252
w r. 1922 — 7.361
w r. 1923 — 9.720
w r. 1924 — 13.000

Podczas tych lotów przeleciano:

w r. 1919 — 265.784 km. = 6½ obrotom dokoła ziemi
w r. 1920 — 853.959 „ = 21 „ „ „
w r. 1921 — 2.353.455 „ = 58 „ „ „
w r. 1922 — 2.798.366 „ = 70 „ „ „
w r. 1913 — 3 337.195 „ = 81 „ „ „
w r 1924 — 3.600.000 „ = 90 „ „ „

O regularności i pewności lotniczej komunikacji przekonywują następujące dane: Na linji Towarzystwa Franko-rumuńskiego na 100 zamierzonych podróży dokonano:

w r. 1922 — 89
w r. 1923 — 94,8
w r. 1924 — 99,7

Że zaś niebezpieczeństwo nie jest tak znaczne dowodzi następująca statystyka;

Na linji Paryż-Londyn przypada:

1 wypadek na 2.502 przelotów albo na 940.000 km.

1 poszkodowany pasażer na 2.869 pasażerów albo na 293.750 km.

1 frank szkody na 3.712 franków przewiezionych towarów.

Z ŻYCIA SKAUTÓW.

— A zatem, Szanowny Druhu Sekretarzu Generalny, chciałem Was prosić o kilka słów wiadomości o najważniejszych sprawach Związku w chwili obecnej — rzekłem, usiadłszy obok stolika Druha Lusia, zwanego też Foczką.

— Najważniejszą sprawę, troskę, widzi Druh Redaktor przed sobą [tu wyrosłem zaszczycony tytułem]—rzekł sekretarz, a gdy zrobiłem minę „oczywiście widzę, tylko nie wiem co”, uprzejmy rozmówca wybawił mnie z kłopotu:

— Mam na myśli warunki pracy Naczelnictwa. Przechodziliście przez dwa pokoje, w pierwszym mieści się nasz ekspedyt, archiwum, magazyn przyborów obozowych, bibljoteka — pracuje maszynistka (jedna maszynistka w centralnej instytucji Związku!), pracują w niektórych godzinach referenci wydziału osobowego G. K. M., bibljotekarz, odbywają konferencje współpracownicy głównej kwatery i innych Działów.

— Ależ to hałas musi być jak w sortowni węgla!—zauważyłem—albo na bekowisku fok — przypomniałem sobie z Jack'a Londona — i ugryzłem się w język, widząc rozbawioną minę Lusia — Foki, który rzekł:

— Bez aluzyj! Istotnie, nieraz tam własnych słów nie słychać. W drugim pokoju nie lepiej: kierowniczka kancelarji, naczelnik G. K. M., pożeracz gazet Wieloryb z wydziału zagranicznego G.K.M., druh Bazio Kyczyński i jego pomocnik w adjutanturze G. K. M.— bardzo często „urzędują” razem i nieraz wszyscy przyjmują interesantów. Nadomiar złego (to poufnie) od czasu do czasu wpada Arcykot i tu jakiegoś „kawałka—aktu” zażąda, tu na kogoś się wyzwierzy: niema przybocznego, więc lata nieraz jak jego brat - kot z pęcherzem u ogona. Rozkosze, co!?

— No, a w tym pokoju?

O, tu siedziba rządu, jak kiedyś wyrysowały na planie gekażetki panny! Tu pracuje naczelny inspektor Harcerstwa. Ten „amerykan” — wskazał na biurko — kryje dyskretnie fury papierów wiceprzewodniczącego (jest to zarazem „siedziba” redakcji Harcmistrza i Wiadomości urzędowych); naprzeciw „gabinet” dyrektora departamentu wydawnictw, obok wicemini-

trzyni skarbu — no i ja, a wszystko na przestrzeni 16 metrów kwadratowych. To sztuka!

— Bardzo przepraszam, ależ tu wyglądać musi czasem jak w poczekalni do Tworek czy Kulparkowa!..

— Zapewniam Druha, że jeszcze nikt z nas tam się nie wybrał, ale... wszystko możliwe, jeśli Związek nie zdobędzie się prędko na Stanicę Harcerską, tymczasem zaś zaledwie 12 zamiast stu tysięcy biletów loteryjnych sprzedano.

— Ah, więc budowa stanicy to najważniejsza dziś sprawa?

— Z pewnością, ale tylko w dziedzinie ogólnych spraw organizacyjnych. I w tej dziedzinie jednak obecnie jest kilka poważniejszych spraw w toku, niektóre nie są jeszcze do ogłaszania. Z innych mogę wymienić: przygotowywanie Zjazdu Walnego, który się odbędzie 17 i 18 kwietnia we Lwowie (spodziewamy się przy tej sposobności pokazów drużyn lwowskich); w związku z tem druk sprawozdania; zorganizowanie Komisji Zagranicznej, mającej kierować wszystkiemi pracami zagranicznemi Z. H. P. — sporo czasu w ostatnim miesiącu zabrało jeszcze likwidowanie spraw Zlotu, jak ostateczne rozrachunki z wojskiem, rozesłanie podziękowań.

— A dyplomy drużyn za udział w Zlocie?

— Tem nie zajmuję się bezpośrednio, ale o ile mi wiadomo są w druku i wkrótce będą rozsyłane. O sprawach drużyn poinformują druha najlepiej Główne Kwatery. Z spraw ogólniejszych może zainteresuje czytelników „Harcerza" wiadomość o wydawaniu przez Dział Wydawnictw i C. Komisję Dostaw Z. H. P. albumu pamiątkowego, obficie ilustrowanego.

— Podobno i Druh cóś wydaje?

— Tak, wspólnie z Dhem Sopoćką drukujemy obecnie w wydawnictwie Św. Wojciecha podręcznik „Na tropie ludzi i zwierząt".

— A inne zamiary wydawnicze?

— To już mógłby najlepiej powiedzieć wiceprzewodniczący.

— Czyż można go złapać?

— I, nie trudno, porozumiem się i dam Wam znać. Zrozumiałem, że trzeba się żegnać więc jeszcze tylko spytałem: „Czem, sądzicie, zakończyć w „Harcerzu" mój wywiad z Druhem?

— *Wezwaniem do żywego zainteresowania się Loterją* — odrzekł Sekretarz Generalny.

— *I do płacenia pogłównego* — przyłączył się z nad pustej kasy głos wiceskarbniczki. „Zamiast 12 tysięcy złotych wpłacili harcerze i harcerki w roku 1924 tylko 2274 z. 34 groszy pogłównego, które wynosiło aż **dwa grosze miesięcznie** od głowy!

Tu ja podrapałem się w głowę na taką obowiązkowość drużyn — i umyśliłem wymyślać moim młodym przyjaciołom.

— Ale nie trzeba tylko wymyślać— usłyszałem od wchodzącej do pokoju Pani Szefowej, druhny kierowniczki kancelarji, która widać w twarzy mej wyczytała srogie zamiary,— są i dbający o Naczelnictwo harcerze! Po ostatniej wzmiance o zniszczonej wywieszce Naczelnictwa, harcerz, nie zdradzając się kto i z jakiej drużyny, telefonował, aby się nie martwić, że tablica zniknęła, to tylko zabrano ją do przemalowania. Czy to nie miły objaw?

— Oczywiście, zanadto się przejmować nie trzeba, idzie ku lepszemu, byle więcej było pracowników, a mniej „krytyków i recenzentów" — dodał jeszcze jakiś głos. To zjawił się sam Arcykot, wolałem więc zwiać dyskretnie.

Redaktor od życia.

Kilka nieznanych u nas sprawności żeńskich

ARTYSTKA.

Na egzaminie wykona i przedstawi rysunki:

a) Z pamięci, wykazując gdzie i kiedy widziała dany przedmiot.

b) Z wyobraźni.

c) Rysunek przedmiotu widzialnego (np. krajobraz, figura, natura martwa i t. p.).

Narysuje prosty wzór na tapety, posadzkę, haft, ceramikę, robotę metalową lub w drzewie,

albo: wykona rysunek jakiejś sceny z historji drużyny (ołówkiem lub techniką czarne i białe),

albo: ozdobi malowaniem tacę lub półmisek emaljowany (czystość rąk i przyrządów, dobranie pędzli, palety i t. d. jest brane pod uwagę),

albo: wykona z gliny, plasteliny lub wosku płaskorzeźbę, upamiętniającą jakiś czyn bohaterski,

albo: wylepi postać człowieka, lub zwierzęcia.

AUTORKA.

I. Napisze krótką rozprawę, na temat wskazany przez egzaminatora; ma ona być wyrazem własnych poglądów, albo doświadczeń autorki.

II. Napisze na wybrany przez siebie temat:

a) Monolog, b) djalog, c) opis, d) odsłonę sztuki scenicznej, e) poemat, f) opowiadanie, g) zakończenie opowiadania, którego początek sama czytała lub słyszała, albo h) sprawozdanie lub wywiad (prawdziwy lub skomponowany).

III. Opisze a) swoją ulubioną książkę z izby harcerskiej lub z czytelni szkolnej, b) ulubiony typ z historji (dawnej, lub współczesnej), albo z literatury, c) ulubioną grę, d) ulubione zajęcie.

SPRAWNOŚĆ KOMICZKI.

Potrafi zająć audytorjum najmniej przez 15 minut, zapomocą urozmaiconego programu: wiersze, śpiewy, gry na fortepianie, bałałajce, harmonijce, sztuki magiczne, opowiadania, tańce ludowe i t. p.

Program ma obejmować najmniej 3 z tych przedmiotów; 2 wykona harcerka sama, a 1 razem z innemi.

GOSPODYNI DOMU.

Przez tydzień wstanie, rozpali ogień, przyrządzi śniadanie, wywietrzy i pościele łóżka.

Wie, jak oczyścić blachę kuchenną.

Rozumie i zna czyszczenie i mycie naczyń kuchennych i domowych.

Przyniesie na próbę puszkę powideł, konserw lub marynat, zrobionych w domu całkowicie samodzielnie.

Potrafi naprawić bieliznę, ubrania, firanki.

Umie czynić zakupy na potrzeby domu.

Potrafi otworzyć pakę, zawieszać obrazy i firanki i układać dekoracyjne bukiety.

Przyniesie świadectwo rodziców, lub opiekunów, stwierdzające, że była porządna, prawdomówna, posłuszna i pomocna w domu.

SPRAWNOŚĆ TAŃCÓW I ŚPIEWÓW LUDOWYCH.

Zatańczy 4 tańce ludowe, o ile możności, znane na terenie jej chorągwi, lub hufca.

Zaśpiewa (razem z innemi) 4 piosenki ludowe, o ile możności, te które są śpiewane na terenie danej chorągwi, lub hufca.

PRZYJMUJĄCA GOŚCI.
(sprawność zastępu)

Każda harcerka musi:

1) Wiedzieć, jak przyjąć, wprowadzić, przedstawić i żegnać gości,

2) napisać list: a) z zaproszeniem na przyjazd, b) z zaproszeniem na obiad, c) odmawiając sie od zaproszenia, d) przyjmując zaproszenie, e) dziękując za wizytę.

3) Wymienić główne zasady, o których należy pamiętać w rozmowie z gośćmi.

4) Wiedzieć, jak otwierać drzwi, oznajmiać gości i odpowiednie podawać potrawy.

Zastęp cały musi urządzić przyjęcie, wykazując umiejętność zapraszania gości, urządzania pokoju przygotowania rozrywek i posiłku.

Słuchajcie, Druhenki Zastępowe, czybyście nie skorzystały z tych programów? Czy nie przydałyby się na nasze zbiórki, kiedy brak rozpędu i wesołości, taka sprawność komiczki. Przygotujcie ją na zbiórkach, które napewno ogromnie się ożywią, a potem „wypraktykujecie" na wieczornicy, schronisku, czy bursie, napewno się doskonale uda. Zdaje mi się, że harcerki za mało się śmieją, i na nasze, czasami trochę szare zbiórki, taka śmiejąca się sprawność napewno dobrze zrobi. Artystka i autorka mogłyby się bardzo przydać w starszych zastępach *), gospodyni domu pomogłaby dziewczętom być użytecznemi w domu i pozyskałaby nam trochę sympatji rodziców.

Więc do roboty i wesołości, Druhny! *R. A.*

*) A „Harcerzowi" przyniosłyby korzyść!

WISŁĄ DO GDAŃSKA
(*ciąg dalszy*).

Plan, obmyślony podczas drogi do Modlina, okazał się dobry. Polegał on na poprowadzeniu wewnątrz łodzi, wzdłuż żeber w tem miejscu, gdzie wypada umocować maszty, dwóch listew żelaznych. Do końców tych listew, wystających o cal nad pokład, przymocowano maszty. Do wieczora reperacja została uskuteczniona.

Nocleg. Zasypiamy pełni dobrych myśli. Bądź co bądź katastrofa wyszła nam na dobre. Nazajutrz wiatr północno-zachodni. Duża fala. Tonący pokład, przykrywający dziób i boki pozostawia odkrytą nieznaczną powierzchnię przed masztem; tamtędy woda dostaje się do wnętrza. I o tem trzeba będzie pomyśleć. Ostro lawirujemy. Kilka razy udaje się nam chwycić dłuższy kurs. Mijamy Czerwińsk. Zdaleka widać piękne wieże starego kościoła. Wieże z wąskiemi romańskiemi okienkami. Drewniane domki tulą się do ścian parowów. Fala większa. Zrywa się rzemień do refowania grota (wielki żagiel). Zrywa się jeszcze kilka razy w drodze do Płocka. A dalej? Czytelnicy! nie bierzcie z tego dla siebie nauki, ale rzemień skradziony w Płocku na przystani—może wzięty przez nieuwagę—służył nam wiernie przez resztę podróży. Tymczasem woda pokazuje się na pokładzie łodzi. Rodzi się obawa, czy łódź nie cieknie. Wyczerpujemy wodę, do czego znakomicie nadaje się patelnia. Niestety! po jakimś czasie woda jest znowu.

Zbliża się wieczór. W dali przecina krajobraz nadrzeżny obca linja żelaznego mostu. To Wyszogród.



Dojeżdżamy do mostu gotowi zawrócić, jeżeliby okazał się zbyt niski dla naszego masztu. Przejeżdżamy, opuszczając górną reję. Maszt przechodzi, choć leciutko uderzył o wiązania mostu. Nocleg w łodzi, wobec tego zakładamy obóz na wąskim pasie nadwodnym u stóp wysokich ścian właściwego brzegu. Nieoficjalna delegacja miasta ukryta wysoko usiłuje nawiązać z nami rozmowę. Po wzajemnych życzeniach dobrej nocy—zasypiamy. Przedtem stwierdziliśmy, że łódź cieknie w okolicy masztu i kasety szwerta.

Sobota 12 lipca (wyjechaliśmy z Warszawy dnia 9 lipca godz. 2 pp.).

Utykamy dziurę, choć zdajemy sobie sprawę, że to tylko chwilowy ratunek. Mijamy tratwy. O! jakże nam dokuczyły te tratwy! Czyż zastąpiły nam kiedy drogę w miejscu szerokim? Nie! Ale zastąpiły zawsze chwili, kiedy z trudem wyszukujemy potrzebne nam 90 cm. nurtu. Koło południa siedzimy na dobre na mieliźnie. Przyjmujemy to jako okazję do zjedzenia obiadu. Nocleg wypada nam na łące nadwyczaj malowniczej koło Wyhowa. Śpimy na brzegu.

Niedziela 13 lipca. Od rana piękna pogoda. Przy pomocy lornetki między wierzchołkami drzew bliższych okolic daje się odróżnić sylwetka dzwonnicy Katedry płockiej. W miarę posuwania się łodzi przybywają mgliste sylwetki innych wież. Jednak jesteśmy jeszcze daleko i widzimy owe wieże tylko dzięki bardzo wysokiemu położeniu Płocka. Wreszcie mijamy Borowiaki (cukrownia). Płock teraz widzimy doskonale, cały w ogrodach, jaskrawo oświetlony słońcem.

O godz. 1-ej zatrzymujemy się na przystani Płock. T-wa Wioślarskiego poniżej żelaznego mostu.



Płock.

Sprostowanie błędów w N-rze 3.

Błędnie wydrukowano objaśnienie do nazwy *bom*, która pochodzi od niemieckiego wyrazu Baum.

Również wkradł się błąd do wyrazu *pedagogi*, który napewno nic nie ma wspólnego z dogami.

LIGA PRACY

Wydawało się ludziom, że należy pracować — i koniec; być pilnym, wytrwałym, dbałym, a wyniki muszą być dobre.

Aż przyszli uczeni, którzy przypatrzyli się z bliska pracy, najpierw ręcznej w fabrykach, fotografowali, rachowali — i powiedzieli, że nie sztuka pracować, ale sztuka pracować wydatnie, oszczędzając siły ludzkie i materjał.

I oto powstała myśl naukowej organizacji pracy. Wcieliła się ona w życie najpierw w Półn. Ameryce, dzięki przedewszystkiem *Taylorowi,* za Ameryką poszły inne narody zachodnie, z braci naszych Słowian, Czesi ufundowali już u siebie Akademję Pracy im. Massaryka, która ma na celu przeprowadzenie naukowych badań zarówno nad uproszczeniami technicznemi jak i organizacyjnemi wogóle, obejmującemi wszystkie dziedziny życia gospodarczego.

W Ameryce idea celowej organizacji pracy tak głęboko przeniknęła, iż warstwa robotnicza, której zarobki przez zastosowanie zdobyczy naukowych (t. zw. tayloryzacji) znacznie wzrosły, na kongresie odbytym w Atlantic City opodatkowała się dobrowolnie na cele Instytutu Badawczego Pracy.

My przywykliśmy mierzyć pracę na czas. Jednak zapomocą czasu mierzyć można tylko bezczynność lub sam czas, o pracy zaś sądzić można tylko według jej wydajności.

Musimy sobie uświadomić, iż tylko przez dorównanie w wydajności pracy krajom o wysokiej kulturze, będziemy mogli zabezpieczyć byt gospodarczy, a także i polityczny naszej Ojczyzny, zwalczyć drożyznę, powiększyć zarobki, wytrzymać konkurencję zagranicy, która dziś taniej od nas wytwarza i sprzedaje.

Liga Pracy uświadamia społeczeństwo o idei pracy wydajnej. Działalncść Ligi—to jedna z pionierskich, zatem skautowych, harcerskich działalności w naszem społeczeństwie. Każdy dorastający harcerz, harcerka powinni ogólnie przynajmniej z pracą organizacji pracy się zapoznać, a dobrze będzie, jeśli niektóre starsze zastępy jako temat wspólnych prac samokrztałceniowych wezmą sobie te właśnie zagadnienia.

Materjał znajdziecie w książkach Taylora p. t. „Zasady Organizacji zakładów przemysłowych", Lehmann'a „Wychowanie do pracy", Claparede'a „Psychologja pracy" i innych, wydawanych zwłaszcza przez Ligę Pracy. Nie zrażajcie się tytułami, to książki bardzo ciekawe i łatwe do czytania, a sprowadzić je możecie z C. Komisji Dostaw w Warszawie.

St. Sedlaczek

LEGENDY ŚNIEGU

Skoro w pogodny, zimowy dzień wychodzimy na pola, aby podziwiać przeczysty kobierzec śniegu i drzewa leśne, których najmniejsze gałązki uginają się pod ciężarem lśniących kryształków, lub gdy śledzimy kapryśny bieg płatków,—czyż nie mamy wrażenia, że przenosimy się w rozległe państwo imaginacji i widzimy płatki, przeistoczone w białe ptaki, a dywan śniegowy, zamieniony w olbrzymi płaszcz gronostajowy. Minione wieki

wytworzyły wiele legend na ten temat, a historja zachowała niektóre aż do naszych czasów. Oto jedna z nich p.t.

Historja o pani Holle.

Bardzo dawno temu żyła we Flandrji biedna dziewczyna imieniem Katarzyna; nie miała ona nic — nawet własnego mieszkania. Sierota żyła z łaski ludności i spędzała czas na przebieganiu zaułków, szukając swojego „ducha opiekuńczego"; opowiadała bowiem wszystkim, jak w dniu chrztu przygarnął ją ów duch dobroczynny i obiecał zgotować kiedyś świetną przyszłość. Pewnego wieczora grudniowego, błądząc wśród ciemności, potknęła się i upadła głową na dół do studni. Na szczęście „duch opiekuńczy" czuwał nad nią i przeniósł do bezpiecznej przystani na odległą gwiazdę.

Przebiegając gwiazdę, Katarzyna spotkała wnet panią Holle, zwaną w całej Flandrji „Gospodynią Niebieską". Ta poszukiwała właśnie służącej, więc z radością powitała nowoprzybyłą i poleciła jej słać codziennie łóżko swej pani, a zwłaszcza trzepać starannie piernat puchowy, materac i poduszkę, nad obszernym otworem znajdującym się wprost ponad ziemią.

Oto dlaczego dzieci flandryjskie mówią gdy śnieg pada: Katarzyna robi porządek u pani Holle.

Śniegorodek.

Był sobie pewnego razu wieśniak, bardzo nieszczęśliwy; był bogaty, miał dobrą i kochającą żonę, lecz nie miał wcale dzieci i czuł, że każdy upłyniony rok, zbliżał go coraz bardziej do śmierci, bez spadkobiercy.

Pewnego dnia zimowego, gdy właśnie spadł śnieg i wkoło domu rozciągał się niepokalanie biały kobierzec, nasz wieśniak spoglądał z zazdrością na gromadkę dzieci, bawiących się lepieniem bałwana ze śniegu. Nagle przyszła mu myśl do głowy: „gdybyśmy tak zrobili sobie dziecko ze śniegu i wzięli je do mieszkania? Dotrzymałoby nam towarzystwa choć kilka dni". Zawołał więc swą żonę i oboje z wielką pieczołowitością zaczęli sobie lepić chłopca ze śniegu. Udał im się tak dobrze, tak był ładny i zgrabny, że brakowało mu tylko życia. I nagle gdy mu się przypatrywali z bliska, chłopiec podniósł powieki i spojrzał na nich słodko swemi blado-niebieskiemi oczyma.

Zabrali go do siebie i dali mu imię Nivalis. Nivalis był najlepszym synem i wkrótce też stał się sławny: wszyscy sąsiedzi oglądali go i podziwiali z zazdrością owego chłopca o cerze liljowej białości i jasno-blond włosach, który się zjawił tak tajemniczo, by osłodzić starość wieśniaka. Nivalis trzymał się zawsze zdaleka od ognia, w najzimniejszym kącie pokoju, lub też przebywał w cieniu wysokich lasów. Lecz wiosna nadeszła wkońcu. Natura weszła w zwykły tryb życia i odnawiania się, a Nivalis tracił z dnia na dzień siły i stawał się coraz bardziej lekki i nikły. W wigilję św. Jana dzieci ze wsi rozpaliły wielki ogień i zabrały ze sobą Nivalisa; wszyscy się śmieli, skakali, tańczyli, lecz gdy się święto skończyło, Nivalis znikł; jego piękne ciało roztopiło się w cieple ogniska i nie zostało z niego nic, prócz małej kałuży wody, w cieniu drzew wysokich...

J. i W.

Trudy i radości Gillwellu

Chłodnawa, angielska noc. Przygotowujemy posłania, mościmy się, rozbieramy się—nie, raczej ubieramy się, Anglicy bowiem nie używają prześcieradeł, a śpią we flanelowych pyjamach; Nie jest to higieniczne, ale inspekcja w to już nie wgląda, jak również i w porządki w plecakach i w rzeczach delinkwenta.

Moi sąsiedzi—to Australczyk, dzisiejszy zastępowy i, chociaż zmienialiśmy się kolejno wszyscy, on duchowo był tym stałym zastępowym i do niego zawsze wszyscy o wskazówki i rady się zwracali, i Anglik, młody adwokat londyński, jutro ma składać przyrzeczenie.

Przed zgaszeniem świecy zastępowy odczytał ustęp z Biblji, uprzednio spytawszy się Indusa i mnie, czy nam nie przeszkadza. O dziesiątej i pół sygnał na bawolim rogu — gasimy światło i spać.

Pierwsza noc... Byłem w tak obcem zupełnie mi środowisku, a jednak czułem się dobrze, czekałem z upragnieniem tych pierwszych wrażeń jutrzejszego dnia, pierwszego dnia kursu.

Zastęp nasz miał jednego 16 letniego chłopca, reszta to 20-28 letni przeważnie. Jak zauważyłem później na kursie byli ludzie i czterdziestoparoletni i osiemnastoletni, byli i młodzi chłopcy i profesorowie, pastorzy, studenci, urzędnicy, przemysłowcy i t.p. Przychodzili ludzie starsi, którzy dopiero tu poznawali organizację i pierwszy raz żyli życiem obozowem, trzeba było im dać skondensowaną porcję skautingu, w ciągu dziesięciu dni trzeba było im wszystko pokazywać, nie przemęczając zbytnio, i przedewszystkiem wszczepić miłość do ruchu i miłość do życia obozowego, do istoty pedagogji skautowej. Wielka różnorodność typów, ras i narodowości utrudniać będzie wedle mego pojęcia zżycie się i nawiązywanie braterskiej spójni, zresztą od jutra zobaczymy, jak to wygląda.

7-godzina rano. Gęste mgły osiadły na namiotach i obfita rosa pokryła trawę. Świeżo. Smętne dźwięki rogu budzą nas. Już nasi kucharze od pół godziny rozpalają ognisko, szczęściem, że w schowku od wczoraj już przygotowane drzewo jest suche, bo inaczej krucho byłoby z naszem śniadaniem. W programie ćwiczenia fizyczne. W rzeczywistości żadnej gimnastyki niema, ze zdziwieniem patrzono na mnie kiedy, jak codzień 15 minut poświęciłem na ranne gimnastyczne ćwiczenia. Po moich prześcieradłach była to już druga rzecz, która ich zdziwieniem przejęła.

Mycie się w umywalni z bieżącą wodą i prysznicem, golenie, ubieranie i porządki; potem śniadanie bardzo obfite: gorący porridge*), szynka, herbata, bułka, masło, konfitury— spożywamy je w ładnej altance naszej jadalni. Po śniadaniu mycie i porządkowanie. Największą czystość trzeba utrzymywać w kuchni; wogóle z całym sprzętem kuchenno-jadalnianym robiliśmy tam codzień różne gadgets, czyli udogodnienia; postaram się niektóre z nich podać, o ile nieudolne moje rysunki będą mogły to zilustrować. I tak w jadalni zrobiliśmy urządzenia na łyżki i talerze.

Pierwsze—to dwa kije, do dwóch w ziemię wbitych kołków, przytwierdzone; w szparę, pomiędzy te dwa kije wkłada się łyżki i widelce.

Drugie—to dwa pręty, mocno przytwierdzone do ściany jadalni.

Wnet po śniadaniu czyszczenie wszystkiego „na glanc". 9.30 inspekcja—stajemy przed namiotem, wszyscy mamy chustki na szyi, barwy zastępu, nasze nazwiska i kraje wypisane na krążkach kartonowych (dla orjentacji w rozmowie)—ostatnie badawcze spojrzenie zastępowego, czy wszystkie guziki przyszyte, czy wszystko w porządku.

*) Zupa z płatków owsianych.

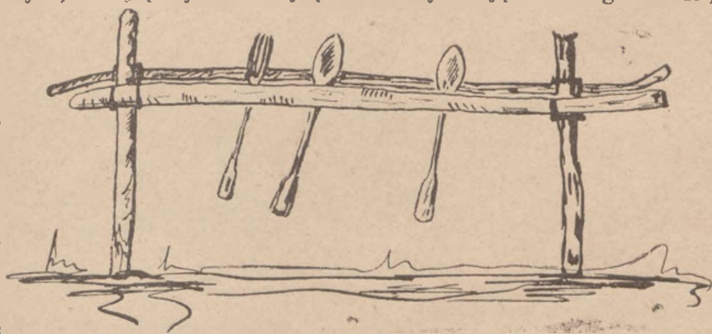
Inspekcja: przychodzi dwóch starszych instruktorów, po powitaniu oglądają nas od stóp do głów, od ogolenia policzków, aż do czystości bucików; potem oględziny namiotu, obejścia, kuchni i jadalni; trzeba wskazywać, jakie inowacje zostały wprowadzone. Nasz szpakowaty szkot zaglądał do każdego garnka, do tego stopnia, że np. mieliśmy dużą bańkę blaszaną na odpadki, jeśli się tak można wyrazić, techniczne: szkło, druty, pudełka z konserw i t. p. przed wrzuceniem tam wszystko musiało być myte lub wypalone. Po ukończonej inspekcji idziemy pod maszt; zbierały się tam wszystkie zastępy. 9.45 zjawiał się Mr. Wilson z przybocznym, który przynosił skautową flagę; umieszczano ją u podnóża masztu, a na maszcie rozwijano flagę angielską. Podobał mi się sposób, tak zwany morski: poprzednio wciągnięto flagę, złożoną w ten sposób że ściągając sznur, rozwiązuje się ją i tem samem rozwija, tak że ceremonja trwa nadzwyczaj krótko przy zebranych drużynach. Potem modlitwa i instruktorzy zdają sprawozdania z inspekcji, zaznaczając przytem, który zastęp był pierwszy, a który ostatni w swoich porządkach. Pierwszego dnia zajęliśmy miejsce drugie. Rozejście się, a potem o 10 godzinie wykład Mr. Wilsoda o systemie zastępowym (wg. Scouting for Boys i R. Philippsa).

Zasiadamy wokół wygasłego ogniska na środku polany, cały plac wysypany jest żużlem, bo od rosy mokro strasznie.

Prelegent zajmuje miejsce w fotelu, a my na pieńkach i mniejszych fotelikach; pilnie notujemy w specjalnych notatnikach. Wykład prowadzony żywo, ilustrowany przykładami z życia; co chwilę ktoś zadaje pytania, jak postąpić w takim, a takim wypadku, lub daje własne przeżycia; po wykładzie chwila przerwy, rozbiegamy się i w przeciągu minuty każdy zastęp musi obmyśleć jakąś pantominę, wyrażającą zajęcie zastępu.

Mimika i ruchy niektórych były wspaniałe, moc śmiechu i wyróżnienia najlepszych.

Potem wykład drugi o musztrze, o szyku, o postawie, salutowaniu i t. p. Musztra angielska jest bardzo nieskomplikowana i wogóle jest jej bardzo niewiele, stąd może płynie brak sprężystości w Anglikach. Słyszymy często o wysportowanych typach angielskich; tam dopiero na miejscu przekonałem się, jak dalece przesadną jest ta ogólna opinja. Średnio przeciętny chłopak zajmuje się jednostronnie sportem, co odbija się na braku harmonji w ruchach i braku gibkości. Strasznie małe zainteresowanie się gimnastyką i musztrą przy nadmiernem odżywianiu, stwarza typy ciężkie i niezgrabne. Ale o tem potem.



Po wykładzie urządzaliśmy marsze i biegi skautowe i tu, tak samo, jak i w ćwiczeniach i w grach, wszystkie zastępy współzawodniczą między sobą: który będzie pierwszy, który najlepiej się wywiąże — to motto Gillwellu.

O pierwszej lunch, czyli drugie śniadanie na zimno, znowu moc jedzenia, potem do 3-ej wolny czas,

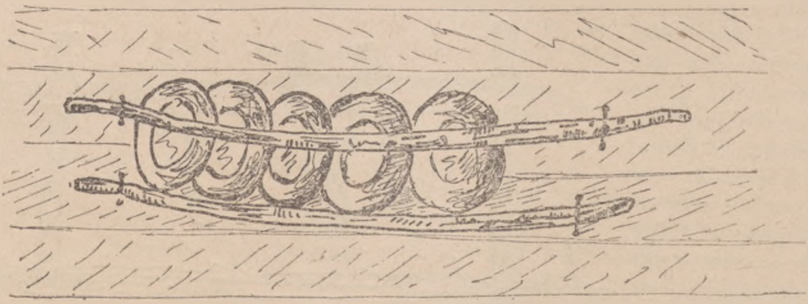
możemy rysować, pisać i t. p. wtedy to narysowałem tablicę rozkazów tem wygodną, że jest kieszonkową: sznurek i kawał skóry zwierzaka, który można mieć w plecaku, i tablica już gotowa. Na tablicy: program dzienny, uwagi obozowe (palenie wzbronione w czasie wykładów i cwiczeń, picie dozwolone w wypadku przygotowania przez cały zastęp, rozkazy, współzawodnictwo zastępów, rywalizacja w pracy i t. p.); rozkaz dla zastępu służbowego. Jest to wszystko, co myśmy mieli z dziedziny rozkazów; te trzy kartki wisiały tam przez całe lato i nie mieliśmy żadnych innych nowości.

Podczas wolnych godzin składa się wizyty, lub też najczęściej rysuje,

W naszym ruchu podziwiali samodzielność i stworzenie rodzimych wzorów, własnej formy i pogłębienia treści ideowej.

Po przerwie znów następowała godzina wykładu o systemie zastępowym. Wykład ten prowadzony był przez cały okres kursu. Z coraz większem pogłębianiem i rozwijaniem tematu.

Następnie podwieczorek o 4-ej do 5-ej; dwie i pół godziny gier — teorja i praktyka. Nauczono nas tego moc, gdy tylko mi miejsce pozwoli, będę je podawał. O 7-ej wieczór, tegoż dnia nasz zastęp objął służbę, czyli miał za zadanie: opiekować się flagą, ogniskiem, programem wieczornym,



bo w notatniku koniecznie wymagane są rysunki, czasem straszne spotyka się bohomazy, ale każdy się stara i robi co może.

Uciąłem pogawędkę ze Słowianami. Był jeden emigrant, Rosjanin z Paryża i dwóch Jugosłowian. Zaciekawił mię bardzo ich stosunek do nas i do Anglików. Byli to jeszcze młodzi chłopcy i może dlatego mogli połączyć dużo ogólnego entuzjazmu względem skautingu angielskiego z krytyką Gillwellu.

Bo tu na miejscu, do wszystkiego stosowali taką lekkomyślną, powierzchowną, bardzo młodzieńczą krytykę, wprost negację, a jednocześnie dążyli do formalnego ukończenia kursu — czyli otrzymania zaświadczenia.

pocztą, notatnikami, tablicą i kredą oraz wygrywać pobudkę na długim, bawolim rogu — tę ostatnią czynność ja wykonywałem, gdyż w zastępie naszym nikt tej sztuki nie posiadał. Kucharze nasi przygotowali obiad.

8.30 zasiadamy do obficie i smacznie przygotowanego obiadu, potem robimy porządki wszyscy razem, aby prędzej. O 9 okutani w koce zasiadamy dookoła ogniska. Dziś program urozmaicony: pieśni, tańce, śpiewy solowe i chóralne — lepsze refreny wszyscy podchwytują, opowiadania, monologi, i t. p. każdy coś daje pro publico bono; potem modlitwa, hymn i spoczynek.

Po pierwszym tym dniu w zastępie wszyscy mówiliśmy sobie po imieniu.

Tak to naturalnie wypłynęło, jak i najlepsza wesoła komitywa, jaka odrazu zapanowała między nami; ten jeden dzień wspólnej pracy nas łączył.

A gdy zmierzch zapadał, gdy grałem na rogu afrykańskim i flaga z potrójnym krzyżem opuszczała się wolno na dół, nie mogłem się obronić od tej myśli, że przecież wśród tych zebranych przedstawicieli różnych narodów są tacy, którzy tę nazwę Poland, którą mię ochrzczono, nazwę mego kraju, po raz pierwszy słyszeli — i chciało mi się wołać tam daleko, do Was, harcerze: starajcie się, by o nas więcej i prawdziwiej wiedziano, by na wsze strony świata wieść się rozniosła, że Poland, to kraj wielki, kraj pracy i czynu, kraj harcerski z ducha i tradycji rycerkiej.

Olgierd Grzymałowski.

P. S. Redaktor i korektor, po raz pierwszy w zgodzie, twierdzą, że brak mi planu. Pierwszy wymaga więcej techniki, a mniej wrażeń. Drugi więcej wrażeń i syntezy. Bojąc się, by jednego nie urazić, a drugiemu nie dogodzić, obieram własną drogę: podaję więc chronologiczny porządek zdarzeń, zatrzymując się nad temi sprawami, które tworzą pewną całość, a więc: program dnia, wykładów, ćwiczeń i gier, gospodarstwo, współpracownictwo, urządzenia techniczne, a potem przejdę do analizy typów i systemów i do syntezy.

Jeżeli to moim Czytelnikom nie trafia do przekonania—to czekam na krytykę.

O. G.

PROGRAM PRACY SPORTOWEJ
NA CZAS NAJBLIŻSZY.

Praca sportowa wówczas tylko przyniesie nam pożytek, gdy prowadzoną będzie według jakiegoś z góry obmyślonego i na słusznych zasadach opartego planu. Ponieważ drużynowy, kierując drużyną, ma wiele różnych dziedzin pracy do czuwania nad niemi lub nawet do bezpośredniego kierowania, przeto trudno od nich wymagać, by każdą z nich studjowali i dochodzili przy układaniu swych programów do źródeł. Muszą oni mieć te rzeczy opracowane, by samym tylko stosować je w życiu swej drużyny.

Istniejące podręczniki harcerskie zupełnie nie uwzględniają sportów. Wydział Wychowania Fizycznego przy Naczelnictwie Z. H. P. opracowuje obecnie broszurę o metodzie i programie pracy harcerskiej na tem polu. Jako jeden z rożdziałów znajdzie się tam artykuł o programie prac sportowych w drużynie na cały rok.

By jednak tymczasem zapełnić lukę w tej dziedzinie, ogłosiłem w № 6 Tyg. Sp. „Stadjon" za rok bieżący artykuł p. t. „Na cały rok", w którym pokrótce omawiałem sprawę wspomnianego programu.

W jednym z najbliższych numerów Harcerza zajmę się tą sprawą nieco szczegółowiej, tymczasem oddaję do dyspozycji drużynowych i zastępowych dokładny program pracy na czas najbliższy.

Program ten obejmuje ćwiczenia, które wykonywać można bez względu na pogodę.

W czasie ładnej pogody do ćwiczeń na dworze, zakłada się zwykły kostjum lekko-atletyczny, w czasie zimna i niepogody—sweter i długie flanelowe lub wełniane spodnie. Po ćwiczeniach należy wejść do ciepłego pokoju, rozetrzeć ciało do czerwoności, umyć się ciepłą wodą i ubrać ciepło.

Młodzież harcerską pod względem ćwiczebnym dzielimy na cztery grupy: wilczęta do 12 lat, harcerzy od 13 do 16, od 17 do 20, wreszcie instruktorzy, starsi zastępowi i starsi chłopcy ponad lat dwadzieścia.

Wszystkie kategorje winny odbyć w marcu trzy wycieczki.

W pierwszą niedzielę marca *I grupa* wycieczkę 4 godzinną, marsz spokojny, bez obozowania w lesie, dystans 5—6 klm. od świetlicy.

II grupa wycieczkę 6 godzinną na odległość 9—10 klm.

Wreszcie *III i IV grupa* całodniową wycieczkę z obozowaniem, dystans 10—12 klm.

Wszystkie grupy marsz odbywają w tempie spokojnym, ubierają się ciepło, ale lekko.

W drugą i czwartą niedzielę wycieczki o 2—3 km. dłuższe, przyczem w czwartą niedzielę grupy II, III i IV powracają w tempie przyspieszonem i rozchodzą się do domów z poleceniem obmycia się ciepłą wodą i zmienienia koszuli lub swetra. Tempo II grupy wynosi 5—5,5 km. na godzinę, tempo III i IV grupy 6—7 km.

Pozatem przerabiają:

I grupa od połowy marca: każdy chłopiec przynajmniej 1—1,5 godziny spaceruje w ogrodzie, drużyna zaś w trzecią niedzielę ma zbiórkę na powietrzu i przeprowadza intensywne gry ruchowe, poczem natychmiast udaje się do ciepłej izby.

II grupa urządza w kostjumach lekko-atletycznych lub swetrach biegi na przełaj w parku lub wokoło boiska, przy którym jest ciepła szatnia. Pierwszy bieg odbywa się w drugim tygodniu i wynosi do 15 lat 0,8 km., 15 i 16 lat 1,2 km. W trzecią niedzielę bieg na 1 km. i 1,5 km., wreszcie 15 i 16 letni w ostatnim tygodniu mogą przebiegnąć 2 km.

Tempo wszystkich biegów spokojne, bez ścigania się, usta starać się mieć zamknięte, by nie łykać zimnego powietrza, po biegu do ciepłej izby, natarcie ciała i ciepłe obmycie się. Potem ubrać się ciepło. Drużynowy musi uważać, żeby tempo nie było za szybkie. W 3 niedzielę 1 km. powinien być zrobiony około 5 minut, a 1500 mtr. w 7 minut 30 sekund. Bieg na 2 km. urządzić tylko w wypadku, gdy 1,5 km. wyraźnie nie zmęczy, w przeciwnym razie powtórzyć bieg na 1,5 km. Zwracać uwagę, by nie ścigano się! Na wyścigi będzie czas w kwietniu.

III i IV grupa zrobi również trzy biegi na przełaj, ale na dystansach 1½, 2 i 2½ km., a czasy mogą być (naturalnie najlepsze) 7 min., 9 min., 11 min. Pozostałe wskazówki jak dla grupy poprzedniej.

To są ćwiczenia obowiązujące, przyczem czasy wskazane są dla chłopców silniejszych, słabsi mogą wykazać odchylenie do 20% nawet. Pozatem z grupy III amatorzy piłki nożnej, a z grupy IV — rugby mogą zacząć trening swój specjalny. Ale to już nie wchodzi właściwie do programu drużyny.

Niech harcerki rzucą swój czyn!

Młody sport kobiecy w Polsce organizuje się. Początki są coprawda słabe, jednak coraz to nowy fakt dopisać można do historji ruchu sportowego wśród kobiet.

Chwila jest ważna, bowiem teraz, nie kiedyindziej, buduje się zrąb ideowy ruchu, dziś się decyduje o kierunku przyszłej pracy.

Są uzasadnione obawy, że kierunek ten może być niepożądany.

Gdy mówimy o sporcie wśród dziewcząt, mamy na myśli to beztroskie, wesołe życie na łonie przyrody i boisk,

gdzie rozradowane, skąpane w słońcu zaznają ruchu, piją świeże powietrze, gdzie nabierają sił, gibkości i elastyczności. Tam wśród tych ćwiczeń wyrasta jeden z filarów, na którym opiera się społeczeństwo—zdrowa fizycznie i duchowo kobieta.

Nie inaczej sport i jego cele pojmują kierowniczki harcerskie, nie inaczej rozumieją go same uczestniczki ćwiczeń — harcerki. — Niestety jednak zagranicą, a tam właśnie sięgamy po wzory, jest inaczej.

Przedewszyskiem tam sportswomen (kobieta zajmująca się sportem) naśladuje niewolniczo mężczyznę. Piłka nożna, kolarstwo, ba zapasy nawet i podnoszenie ciężarów są najpopularniejszemi ćwiczeniami. Rzecz prosta niema to nic wspólnego z harmonijnym i racjonalnym rozwojem dziewcząt. Szkodliwość tego rodzaju ćwiczeń jest tak oczywistą, że nie ulega to nawet dyskusji.

Ale też ruch sportowy wśród kobiet francuskich bynajmniej nie ma na celu zdrowia, czy też rozrywki.

Właściwie ruch ten nie ma żadnego celu. Jest to moda, pogoń za popularnością, sławą, rekordem, zwycięstwem, często tylko okazja do wystąpienia z większym dekoltem.

Tego rodzaju ćwiczeniom towarzyszą przy lada niepowodzeniu łzy i spazmy. Sportswomem tego pokroju są histeryczkami, niezdolnemi do zaznawania pogodnej wesołości i do wykonania tej siły i hartu, której nawet od kobiet musimy oczekiwać w życiu— wówczas gdy w naszem harcerskiem pojęciu sport jest pogodną grą, mającą przygotować nas do radosnego traktowania życia i znoszenia jego przeciwności — sport w pojęciu francuskich sportswomen jest walką o poklask, więc walką bezcelową, a one same są igraszką mody, wówczas gdy my chcemy w nich widzieć istoty silne.

Instruktorki harcerskie, wstępując w szeregi sekcji pań już istniejących klubów jak np. H. K. S. Varsovia lub tworząc kluby czy sekcje pań, wpłyną na ukształtowanie się w swych środowiskach naszego poglądu na sport kobiecy i harcerski, uprawiając ćwiczenia sportowe, ożywiając nieliczne sekcje pań—stworzą atmosferę pogodnej gry, natchną je naszym duchem, dodadzą im sił i znaczenia.

Harcerki pływaczki, wioślarki, łyżwiarki, tennisistki, i inne, dźwigają na sobie w dużej mierze losy i przyszłość polskiego sportu kobiecego.

Żadna inna organizacja kobieca nie posiada tyle dziewcząt uprawiających sport co Z.H.P.—Można więc wierzyć, że harcerki rzucą swój czyn na szalę losu sportu kobiecego w Polsce.

„Tis."

Korespondecja z zagranicą.

Jedna z harcerek VI W. druż. Ż. nadesłała do Redakcji następujący list:

Wczasie naszego pobytu w Foxlease w Anglji na Międzynarodowym Zlocie pozawiązywałyśmy moc znajomości ze skautkami rozmaitych krajów i postanowiłyśmy do siebie pisywać. Dostaję wiele tych listów i dodają mi one wiele animuszu oraz przynoszą tyle ciekawych wiadomości, o tem jak pracują, jak żyją i co robią skautki innych krajów. Przemiłe zwłaszcza są listy jednego „Krasnoludka", małej harcerki z miasteczka Zyndhurst (około terenu naszego obozu). Koresponduję też z Komendantką mojej grupy, miss Robinson, hufcową jednego ze środkowych hrabstw angielskich.

Ostatnio dostałam taki list.

Droga Benko, drużynowa nasza (miss Robinson) opowiadała nam wiele o międzynarodowym obozie, szczególniej o swojej 22 Grupie i pokazywała wiele fotografji. Pytała nas, czybyśmy nie chciały korespondować z niektóremi harcerkami jej Grupy, pomyślałam więc, żebym chciała do ciebie

pisywać. Musiało zapewne być bardzo wesoło i przyjemnie w Obozie, móc przebywać z tyloma skautkami! Chciałabym tam być. Drużyna nasza była w tym roku w Windermere, miejscowości, do której jeździłyśmy poprzednio: jest to ogromnie miłe miejsce. Drużynowa nasza, jej siostra, która jest drużynową Starszych Harcerek i 2 przyboczne jadą na Wielkanoc do Foxlease na Kurs Instruktorski. Jak dawno jesteś harcerką? Ja jestem już 3 lata. W kwietniu nasz Hufiec urządza koncert, a nasza drużyna



Drużynowa Starszych Skautek w Rock-Ferry.

odegra sztukę „Nowy porządek". W marcu zdajemy sprawność Tańców Ludowych i mamy nadzieję, że nam się uda.

Proszę cię napisz do mnie i opowiedz o swojej drużynie i o tem, jak ci się podobał Międzynarodowy Obóz. Czy masz jakie



Moja korespondentka z „Maskottami" namiotu w obozie.

fotografje swoje, albo swojej drużyny? Jeśli tak, czy mogłabyś mi przysłać jakieś gdyż bardzobym chciała je mieć. Przysyłam ci trochę fotografij naszych skautek: sądzę, że ci sprawią przyjemność.

Łączę najlepsze życzenia dla ciebie i twojej drużyny.

Szczerze oddana — *Blanche Dyer*.
1 drużyna z Rock-Ferry.

Co słychać w Z. H. P.

KOWEL.

Męski Hufiec Kowelski liczy obecnie 107 członków w trzech Drużynach. 1 im. Zawiszy Czarnego przy Gimnazjum Państwowem, 2-ga im. Ks. J. Poniatowskiego przy Szkole Kolejowej i 3 cia im A. Śniadeckiego przy Państ. Szkole Mierniczej i Drogowej. Nadto istnieje od niedawna odłączony od 3 Druż. pluton przy Szkole Handlowej i Kursach Maturalnych, zależny wprost od Kom. Hufca.

Drużyna 1-sza licząca 48 chłopców jest drużyną normalnie pracującą. Nie odczuwa tak jak inne braku kierowników z wyjątkiem może, jak do tej pory, odpowiedniego drużynowego. Dzięki przychylności władz szkolnych, a w szczególności dyrekt. Gim. p. J. Laskowskiego, Druż. posiada ładną Izbę, z której korzysta jednocześnie Komenda Chorągwi Łuckiej.

Druga Drużyna w nieco gorszych znajduje się warunkach. Brak własnych kierowników, bowiem drużynowy, przyboczny i zastępowi pochodzą ze szkoły Mierniczej, brak Izby i in. Pomimo to Drużyna wykazuje dużo energji i inicjatywy, a głównemi ośrodkami pracy są zastępy. Drużyna liczy koło 40 dzielnych Wilczków.

Ciekawy rodzaj pracy prowadzi 3-cia Druż. przy Szkole Mierniczej. Jest ona

najstarszą wiekiem członków, a najmłodsza istnieniem bo została założona 2-go paździer. 1924 r. Jako Dr. starszych chłopców od lat 18 w górę posiada odrębny regulamin i odrębny charakter. Drużyna dzieli się na sekcje, które specjalizują s ę w obranych przez się kierunkach, Istnieją sekcje: sportowa, korespon.-prasowa, dramat., fotograficzna i śpiewacza. Sekcje pracują oddzielnie każdy zaś z członków Dr. może należeć do kilku sekcji naraz.

Do sportowej i śpiewaczej, naprzykład, należy cała Drużyna licząca 18 ludzi (w tem 1 ćwik, 4 wywiadowców reszta młodzicy). I tak fotograficzna sekcja (2 aparaty) ćwiczy się w robieniu zdjęć. odbijaniu, wywoływaniu, retuszowaniu i t. p. robi zdjęcia na zamówienia do legitymacyj, grup, obchodów, widoków i t. p. Sportowa ćwiczy stale gimnastykę Szwedzką, lekkoatletykę i sporty, (szermierku, boks) i t. p.

Tyle co do Drużyn Męskich.

Ostatnią nowością, która kosztowała wiele wysiłków, jest otwarcie Kursu zastępowych Hufca Kowel. Kurs ten urządzony na wzór Kursów Instruktorskich przy Chorągwiach, a więc o poziomie dość wysokim, cieszy się wielkiem zainteresowaniem wśród chłopców. Liczy on 30 druhów w 3 zastępach: „Wilków" „Niedźwiedzi" i „Czarnych Kotów" oraz 6 druhen.

Wykłady kursu odbywają się 2 razy na tydzień, do tego przybywają jeszcze zbiórki zastępów, wycieczki i wieczornice. Zastępy rywalizują z sobą zawzięcie... Każdy „wygłupia" się na swój sposób, by zdobyć jak najwięcej kresek. Na kursie aż się roi od różnych piosenek i „wierszydeł", w których się przejawia cały humor i satyra rywalizujących... Nastrój iście harcerski. Wielką zwraca się uwagę na życie się w zastępach, pomysłowość, punktualność, g y, zabawy — ruch i życie (w zastępach). Uroczyste otwarcie Kursu nastąpiło 1-go lutego rb. trwać zaś będzie Kurs do 6 kwietnia. Istnieje też w Kowlu Klub Harcerski w gronie żeńskiej i męskiej „starszyzny", ale o nim napiszę innym razem.

Czuwaj!

Jeden z Wilczej Gromady.

Afrykańskie przygody.

(Dokończenie).

— Hans, zwiąż mu nogi, trzymam go!— rozległ się szorstki, drwiący głos, w którym Piotr poznał głos Doorna.

Wkrótce, gdy zdjęto mu koc z głowy, przekonał się, że istotnie stoi przed nim Doorn, a obok niego inny Duńczyk.

— Gdzie jest kamień? — groźnie zapytał Doorn.

— Szukajcie — odpowiedział niepewnym głosem Piotr.

— Lepiej powiedz, gdzie go masz—ciągnał Doorn. — Inaczej będzie źle z tobą.

Piotr milczał. Doorn podniósł do góry gruby harap.—Dostaniesz porcję batów, jeżeli nie będziesz mówił—rzucił przez zęby.

— On musi być gdzieś przy nim—rzekł drugi. — Poszukajmy zatem, będzie to najprostsza droga do celu.

Doorn, mrucząc, usłuchał rady. Szybko zdjęli z Piotra ubranie i zaczęli je przeszukiwać, z wprawą nie mniejszą od dedektywów komory celnej. Nie znalazłszy nic, Doorn wyprostował się wściekły.

— On musiał go gdzieś ukryć,—powiedział. — Przysięgam na to. Odejdź na bok Hans. Zaraz dowiem się od niego prawdy, skoro przemówię wyraźniej do jego skóry.

— Zaczekaj chwilę — rzekł Hans. — Myśmy jeszcze nie oglądali tego oto przedmiotu. — To mówiąc, podniósł laskę Piotra, którego twarz drgnęła gwałtownie.

Doorn zauważył to.

— Masz rację — zawołał z tryumfem.— Oglądnij gałkę.

Hans obejrzał dokładnie główkę laski i przekonał się, że nic tam niema. — Jest jeszcze drugi koniec — rzekł pewnie, wyjmując skówkę.—Czyż nie mówiłem—zawołał z triumfem, wydobywając i rozwijając mały pakuneczek.

— Znalazłeś? — krzyknął Doorn.

— Ma się rozumieć—odpowiedział Hans ze śmiechem, trzymając w ręku przedmiot połyskujący w świetle gwiazd.

— Możemy to zatem zabrać ze sobą — zawołał Doorn, który, podobnie, jak i tamten drżał z podniecenia.

Nie zwracając uwagi na Piotra, oddalili się. Po chwili słychać było oddalający się tentent galopujących koni.

Sznury wrzynały się Piotrowi w ręce i nogi, ale był zbyt zrozpaczony, aby odczuwać ból. Zbłądził i przez błąd swój nietylko zgubił samego siebie, lecz również i ludzi, którzy mu zaufali.

I zamiast myśleć o sposobach wyzwolenia się z więzów, pogrążył się całkiem w rozpaczy.

Nie należał on jednak do ludzi, łatwo upadających na duchu; to też po kilkunastu minutach uczucie wstydu i rozpaczy opuściło go zupełnie.

Zaczął przemyśliwać nad tem, jakby zdobyć kamień z powrotem. „Ja muszę to zrobić!" — Powtarzał.

Nagle usłyszał słaby szelest, a odwracając się, ujrzał szybko oddalającą się postać kafra, który niedawno zwabił go do zasadzki. Rozglądał się on chwilę dookoła, poczem spiesznie się oddalił.

Piotr nadaremnie usiłował rozerwać swe więzy. Wreszcie, przypomniawszy sobie, że znajduje się blisko drogi, począł wołać o pomoc. Ale minuty upływały, a nikt nie przybywał z ratunkiem. Myśl, że z każdą minutą Doorn oddala się coraz bardziej, przyprowadzała go niemal do obłędu.

Nagle wydało mu się, że ktoś przedziera się przez krzaki.

— Ratunku! — zawołał znowu.

— Zaraz, ba'as!—odezwał się jakiś głos i zapalona latarnia zaświeciła mu w twarz. Ku wielkiemu swemu zdumieniu rozpoznał twarz starego Kaffra, który go wyminął poprzedniego dnia w pasie wzgórz.

— Ba'as, słyszałem twoje wołanie, ale czekałem, aż Duńczycy zupełnie się oddalą.

— Ale oni zabrali... to znaczy... oni zrabowali mi pewną rzecz—wymamrotał Piotr. Proszę mnie natychmiast oswobodzić, muszę bowiem ich ścigać.

— Mogę was oswobodzić, ba'as, ale nie potrzebujecie ich ścigać. Oni nie zabrali djamentu.

— Jesteś warjatem — wykrzyknął Piotr· — Co ty jednak wiesz o djamencie?

— Ja wszystko wiem, młody baasie, rzekł nieznajomy, po przecięciu więzów. Ja jestem Sixpence, człowiek Haythoma, i zostałem wysłany za panem, aby strzec cię od nieszczęścia. Zrozum, że nie miałeś wcale djamentu. Przedmiot, który posiadałeś, był tylko kawałkiem szkła.

Piotr osłupiałym wzrokiem patrzył na Kaffra.

— Czy to prawda? — zapytał.

— Prawda, tak, jak prawdą jest księżyc na niebie. Pan Joe wyjechał z prawdziwym djamentem natychmiast, gdyśmy się dowiedzieli, że Doorn wyruszył za tobą w pogoń. Obecnie prawdopodobnie jedzie on już koleją do miasta.

— Nie byłem zatem niczem innem, jak kozłem na przynętę dla tygrysa — przygnębionym głosem powiedział Piotr.

— Baas, nie wiem, co to jest za gatunek kozła, ale wiem tylko to, że zrobiłeś ogromną przysługę ba'as Haythomowi i powiem mu, że to było zrobione wybornie.

Nagle Piotr spostrzegł śmieszną twarz Kaffra, oświetloną błyskiem latarni, i wybuchnął śmiechem.—O, cobym dał za to, żebym mógł widzieć twarz Doorna, kiedy spostrzeże swoją omyłkę—zawołał ze śmiechem.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Dh. Nowak z Tarnowa — Wiersz posiada usterki „Bryła pereł i rubinów" z której „potrzeba wykonać córę Cherubinów" wskazują, że treść zbyt często naginacie do rymu i do rytmu. Ustęp o skowronku przypomina Bohdana Zalewskiego. Nie zniechęcajcie się. Czekamy na nowe wiersze.

Dh. K. Strzałkowski z 4 Warszawskiej— Wiersz niezły. Wydrukować nie możemy, bo już jeden o podobnej treści zamieścił pierwszy numer „Harcerza". Starajcie się, aby strofka dokładnie wypowiadała Waszą myśl. Układ słów w zdaniu powinien być możliwie normalny t. j. taki jak w prozie.

Jeśli napiszecie coś ładnego, przyślijcie.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Inspektor szkolny egzaminował klasę, złożoną z małych chłopców.

— Czy może mi kto z was powiedzieć zwrócił się do uczni — z czego zrobione są sieci do łapania ryb?

— Ja mogę—wykrzyknął chłopiec z ostatniej ławki — z bardzo wielu dziurek, połączonych sznurkiem.

Pewien młody rozrzutnik napisał do ojca:

Proszę mi przesłać odwrotną pocztą 200 zł., które są niezbędnie potrzebne", oraz na zakończenie umieścił sentencję:

„Podwójnie daje ten, co daje szybko".

Otrzymawszy list, ojciec momentalnie posłał synowi czek, ale tylko na 100 zł.

„Przesyłam ci 100 zł. w oznaczonym terminie, myślę że Ci wystarczą, ponieważ, jak sam rzekłeś, będą one ekwiwalentem tych 200, których potrzebujesz".

Adres redakcji: Warszawa, Al. Ujazdowska 37 m. 12.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor: *T. Uhma.*

Druk. p.f. „LECH", sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33. Tel. 403-66.